

Można o tym uczyć na różne sposoby. Czynem, słowem, rysunkiem, śpiewem i tańcem. Każde zajęcie dydaktyczne są odpowiednią okazją do realizacji ścieżki edukacyjnej o profilu regionalistycznym i mogą świetnie łączyć nauczanie z wychowaniem. Wiadomo nie od dziś, że uczyć patriotyzmu powinno się, zaczynając od małej Ojczyzny. Każda wieś, każde miasteczko, a w nim każda rodzina ma swoją teraźniejszość i historię, powód do dumy, choć bywa, że i do wstydu. Lakierowanie i fałszowanie przeszłości źle świadczy o narodach i rządach, czego smutnych dowodów dostarcza i polska historia. To, czy dana szkoła chce i potrafi stworzyć odpowiednią atmosferę zainteresowania własną miejscowością, zależy w dużym stopniu od zespołu – dyrekcji i uczących, czy edukacji o regionie przypiszą w pracy szkoły odpowiednią wagę.

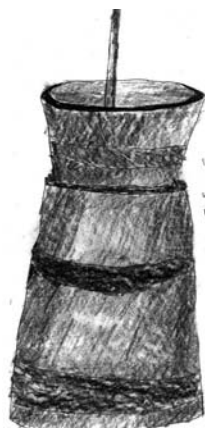
Dygresyjnie przytoczę tu treść znanej mi notatki z prasy sprzed kilku lat: zdający maturę młodzieniec nie potrafił nazwać rzeki, jednej z większych na mapie kraju, w rozwidleniu której leżała jego rodzinna miejscowość. Oburzenie u niektórych wywołał fakt obniżenia mu oceny na mocy jednomyślnej decyzji komisji egzaminacyjnej, choć ta przecież słusznie ukarała ignoranta.

O konkursie

W pierwszej dekadzie czerwca br. ogłoszono konkurs, którego organizatorem był Zarząd Bychawskiego Towarzystwa Regionalnego w porozumieniu z Burmistrzem Bychawy, na najciekawsze zajęcia dydaktyczne, uwzględniające wiedzę o swojej miejscowości dla nauczycieli wszystkich szkół z terenu Miasta i Gminy Bychawa. Pisemne informacje przesłano do wszystkich szkół. Na propozycję odpowiedziały trzy placówki: Szkoła Podstawowa w Bychawie, Szkoła Podstawowa w Bychawce, Gimnazjum nr 1 w Bychawie. Cieszy, że można było uczestniczyć w pięciu, łącznie, ciekawych zajęciach dydaktycznych, martwi, że zabrakło innych szkół. Zwłaszcza zajęcia z młodzieżą ponadgimnazjalną, a więc bardziej dojrzałą, mogłyby dostarczyć ciekawych obserwacji i wniosków.

Komisja oceniająca w składzie: Maria Dębowczyk – przewodnicząca, Monika Głazik – pracownik Urzędu Miejskiego, Teresa Tracz – nauczycielka języka polskiego, Małgorzata Gąbka – nauczycielka zajęć zintegrowanych, Joanna Stanicka – pracownik BCK, bibliotekarka, Joanna Podgórska – nauczycielka języka angielskiego (poszczególni członkowie wymieniali się tak, aby nie uczestniczyć w lekcji koleżanki z pracy) stwierdziła zgodność wszystkich zajęć z regulaminem, programem i metodyką nauczania. Z satysfakcją przyznano nagrody wszystkim prowadzącym, otrzymują je Panie:

- **Bogumiła Rosołowska**, SP Bychawka, lekcja w klasie I, pierwsze miejsce
 - **Ewa Boguta**, SP Bychawa, lekcja w kl. V d języka angielskiego, drugie miejsce
 - **Jolanta Stoczkowska**, SP Bychawa, lekcja w kl. II c, drugie miejsce
 - **Grażyna Ozimek**, SP Bychawa, koło plastyczne, kl. IV-VI, trzecie miejsce
 - **Anna Siek** Gimnazjum nr 1 w Bychawie, lekcja języka polskiego, trzecie miejsce.
- Za zagwarantowanie nagród dziękujemy Burmistrzowi Bychawy



Maselnica
Narysował Dominik Łoś

X Spotkania Regionalne 2007 Uczyć o regionie

i Radzie na czele z Przewodniczącym. (Zostaną wypłacone z kwoty przyznanej Towarzystwu na organizację X Spotkań Regionalnych).

Przechodząc od tych oficjalnych informacji do bardziej swobodnego stylu, warto zastanowić się nad odpowiedzią na podstawowe pytanie: co mogło podobać się i co było szczególnie cenne w realizacji celów zajęć, w których uczestniczyła komisja?

W lekcji P. Bogumiły Rosołowskiej o oryginalny pomysł na temat i równie ciekawa jego realizacja. To bogactwo i atrakcyjność merytoryczna i przeplatanie się różnych form pracy z dziećmi (śpiew, elementy tańca, nauka refrenu piosenki, główne obrzędy wesela ludowego w Bychawce, pokaz ludowych strojów, rekwizyty weselne jak (rózga wyjmowana z kufra). Było to piękne uczenie szacunku do tradycji, z nawiązaniem do współczesności (dzieci oglądały zdjęcia ślubne swoich rodziców). Gratulujemy p. Bogumile, a zainteresowanych odsyłamy do dość dokładnego konspektu lekcji, który zostanie udostępniony dla chętnych. A *korowaj* weselny smakował nie tylko dzieciom!



Ciekawość zaspokojona – w kufrze była różga weselna

Temat: *Pirzy Kasieńku, pirzy, niech się wesele syrzy...*
Obrzędy i zwyczaje ludowe w oparciu o relacje pochodzące od Józefy Pidek (Kalendarz Lubelski 1983).

Drugie zajęcia w kolejności ich realizacji prowadzone były z uczestnikami Koła Plastycznego (kl. IV-VI) w izbie regionalnej, co było trafnym wyborem, sprzyjało swobodnej i twórczej pracy dzieci, z zapałem wykonujących *Szkice ołówkiem i rysunki kredkami* eksponatów tu zgromadzonych. Pani Grażyna kolejny raz udowodniła, że można zainteresować dzieci środowiskiem im najbliższym. Najciekawsze rysunki zamieścimy w następnym numerze "Głosu".



Nielatwy wybór tematu rysunku należał do uczniów.

Kl. V d SP Bychawa pod kierunkiem P. Ewy Boguty, anglistki, poznawała podstawowe słownictwo w języku angielskim, odnoszące się do Bychawy i jej historii, ucząc się

jednocześnie ustnego i pisemnego konstruowania zdań. W efekcie samodzielnej pracy w grupach powstał projekt *Bychawa – my town* ze zdjęciami, odpowiednio podpisanymi. Tok tej lekcji był bardzo przejrzysty i logiczny.



Grupa chłopców nieźle radziła sobie z językiem angielskim.

Co ciekawego można zobaczyć w Bychawie? – nad tym pytaniem pracowały główki i rączki drugoklasistów (SP Bychawa II c) pod czujnym okiem p. Jolanty Stoczkowskiej. Lekcja ta to bardzo dobry przykład łączenia nauki z zabawą, w taki sposób, żeby i zaciekawić, i zaabsorbować uwagę. Technika puzzli, tekstu z lukami oraz układanki doskonale realizująca cel lekcji.



Loraz więcej wiemy o Bychawie...

Na otwartą lekcję języka polskiego, wycieczkę *Śladami księdza Kwiatkowskiego*, zaprosiła P. Anna Siek z klasą III Gimnazjum nr 1 w Bychawie. Pomysł lekcji w plenerze godny naśladowania. Dobrze, że do procesu lekcyjnego (informacje biograficzne i działalność społeczna księdza) włączyła się cała klasa. Szkoda, że wycieczkę trzeba było skrócić – czekał autobus szkolny na dojeżdżających.



Sylwetka i dzieło ks. A. Kwiatkowskiego to temat wciąż żywy.

Czy pomysł na lekcje o regionie należy kontynuować? Jeśli tak, to wg jakich zasad? Warto, aby do dyskusji na ten temat włączyli się wszyscy zainteresowani. Zapraszamy na łamy naszej gazety.

Maria Dębowczyk
Fot. M. Głazik, E. Boguta.

W kilku poprzednich numerach „Głosu regionalistów”, przedstawiając działalność Szkoły Spółdzielczej w Bychawie podczas okupacji w l. 1941/1942 i jej nauczycieli, zaprezentowano pokrótce m.in. sylwetkę Anny Gadzalanki, bardzo znanej działaczki Wiciowej, zasłużonej dla powojennego ruchu ludowego. Dzięki Jej Rodzinie możemy dziś zamieścić fragmenty Jej wspomnień, po dokonaniu w nich niewielkich skrótów. Pozostawiamy je bez komentarza.



**Anna Gadzalanka-Bojarowa
(1907-1995)**

Moje zapiski (cz. 2 – końcowa)

z rozmowy z funkcjonariuszami Wydziału Śledczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. w dniach 2-5 września 1982 r.

W wyznaczonym dniu i czasie, zgłosiłam się więc 2. września 1982 r. do Sekretariatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Z poczekalni, w której miałam zatrzymać się chwilowo, przeprowadziła mnie na trzecie piętro nieznaną mi pani. Znalazłam się w obszernym pokoju, z dużym stołem pośrodku i przylegającymi doń dwoma biurkami. Przy jednym z nich siedział młody człowiek, a przed nim leżało kilkanaście wypełnionych szarych kopert. Domyśliłam się, że są to na pewno zabrane ode mnie materiały przestępczej bibuły. Będzie więc maglowanie: Skąd? Kto? Gdzie? Równocześnie podszedł do mnie jeden z panów siedzących przy stole i przywitał mnie słowami „Dzień dobry, Pani Aniu”. Po tym dość jowialnym powitanii zapytałam: Skąd ta znajomość? O, znam Panią od dawna! A ja sobie Pana nie przypominam, ale miło mi, że jestem tu osobą komuś znaną. I zajęliśmy miejsca przy stole, usadawiając się na wyznaczonych miejscach. Myślę, że jednak Panowie mnie nie znali – rzekłam półzartem i z uśmiechem, bo nie zastosowalibyście takiego proceduru w stosunku do mojej osoby. Jakiego? – padło pytanie. Ano tej rewizji w moim mieszkaniu – odparłam i zaczęłam opowieść o sobie, skąd się wywodzę, kto jestem, jakie mam przygotowanie do pracy zawodowej i społecznej, o mojej działalności przed wojną i w okresie okupacji hitlerowskiej... Słuchali w ciszy i z wielkim zainteresowaniem. Gdy doszłam do opowieści o mojej działalności w okresie okupacji hitlerowskiej, ten z funkcjonariuszy, przed którym leżały zakwestionowane materiały w kopertach, odłożył je na bok i powiedział: „to nieważne, ważne to, co pani mówi”. Mówiłam więc dalej o mojej działalności konspiracyjnej, zwracając główną uwagę na pracę nauczycielską w Spółdzielczej Szkole Chadajowskiej w Bychawie i Zakrzówku. O poznaniu wielu młodych ludzi z różnych środowisk społecznych i politycznych, i organizacji wojskowych. Mówiłam też o metodach wychowania i samowychowania w tej szkole pod okupacją niemiecką, która jak głosił oficjalny program, miała na celu przygotowanie fachowców do pracy w handlu w sklepach i instytucjach spółdzielczych. Tymczasem uspołeczniona, wyrobiona społecznie i zaangażowana młodzież brała tajemnie czynny udział w walkach zbrojnych z okupantem. Równocześnie przygotowywała się do życia gospodarczego, społecznego i państwowego i do pracy w służbie narodowej w Polsce Wyzwolonej. W szkole tej zetknęłam się z dość ruchliwą grupą młodzieży wiejskiej oscylującą do organizacji robotniczych. Cicho i dyskretnie nazywającą się Robotniczo Chłopską Organizacją Bojową. Jako ludową, głęboko związanego z Wiciowym Ruchem Młodzieżowym, zainteresowała mnie ta grupa młodzieży, nawiązałam więc z nią bliższy kontakt. Później poznałam ideowego przywódcę tej grupy, Aleksandra Szymańskiego ps. „Ali”, późniejszego organizatora Polskiej Partii Robotniczej na terenie Lubelszczyzny. Rozpoczęłam więc szczerą współpracę z tą grupą. Wszłam więc w skład Prezydium Lubelskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej. (18.II.1944 r.) Reprezentując Ruch Ludowy wszłam w skład Krajowej Rady Narodowej jako poseł, reprezentując interesy wsi i młodzieży wiejskiej. Organizowałam Pierwszy Zjazd Młodzieży Wiejskiej „Wici” (sierpień 1944 r.) z ziem wyzwolonych. Współorganizowałam Pierwszy Zjazd Stronnictwa Ludowego w Lublinie, wrzesień 1944 rok. Znany był też mój wyjazd do Moskwy w dniach 6-7 sierpnia 1944 r. jako osoby prywatnej, na rozmowy z Premierem Polskiego Rządu w Londynie, Stanisławem Mikołajczykiem, celem przekonania go o słuszności porozumienia z PKWN i szybkiego powrotu do kraju. Wspominałam w tym miejscu, że w korowodzie oficjalnej swity, mnie jako osobie prywatnej,

towarzyszył Jakub Berman. Siedząc obok mnie w pięknej amerykańskiej limuzynie. Nie wiedziałam wówczas, kto to jest Berman, i jako naiwny młody działacz społeczno-polityczny naopowiadałam o naszej krajowej sytuacji co trzeba i nie trzeba, i to mści się na moim losie do dziś.

W tym miejscu moi rozmówcy gruchnęli gromkim śmiechem, jakby rozumieli dzisiejszą moją sytuację.

Na październikowym (1944) posiedzeniu polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego została powołana na stanowisko wiceministra Oświaty. Ówczesny Premier Edward Osóbka-Morawski wezwał mnie do siebie i polecił natychmiast objęcie tego stanowiska. Było to dla mnie wielkim zaskoczeniem, gdyż nikt mi uprzednio nie proponował objęcia żadnej funkcji urzędniczej. Zapytałam więc Premiera, czy mogę wiedzieć, kto wysunął mnie na to stanowisko, gdyż moi koledzy ze Stronnictwa nie proponowali mi żadnej funkcji urzędniczej. Czy Wam nie wszystko jedno kto – odparł Premier. Nie, nie wszystko jedno – odpowiedziałam. „Hania Gadzalanka nie jest Hanią z ulicy, jest córką wsi, działaczem wiciowym i ludowcowym, pragnie na terenie Rządu reprezentować interesy wsi, dlatego nie jest jej obojętne, kto za nią stoi. Nie mogę więc objąć tego stanowiska, dopóki nie porozumiem się z kolegami ze Stronnictwa Ludowego.

Na drugi dzień rano wzywa mnie do siebie ówczesny Minister Oświaty Stanisław Skrzeszewski i mówi mi, że czeka na objęcie przeze mnie stanowiska Ministra Oświaty. Wiem o tym od Premiera Osóbki-Morawskiego, ale nie mogę przyjąć tego stanowiska bez odpowiednich uzgodnień, co do swoich doradców. Ależ Obywatelko, nie trzeba. Jest wśród nas znany działacz oświatowy Eustachy Kuroczko jest dr. Zanna Kormanowa. Wiem o tym odparłam i cenię ich wiedzę, znajomość sztuki wychowania i nauczania, ale to nie są dla mnie autorytety w sprawach oświaty i wychowania wsi. Bez odpowiednich uzgodnień i ustaleń, funkcji tej na razie przyjąć nie mogę. No i co dalej? – ogromnie ciekawi zapytali mnie moi młodzi słuchacze z MSZ. No, już mi nigdy nic nie proponowano – powiedziałam.

Słuchający gruchnęli ponownym śmiechem. Odczułam, że zrozumieli całkowicie moją sytuację i pewno dostrzegli we mnie niezależnego działacza chłopskiego. Jeden z nich, protokółant moich zeznań, powiedział, że wywiad ze mną do telewizji byłby bardzo ciekawy i interesujący dla słuchaczy, i zwrócił się do mnie, by mógł taki wywiad zrealizować. O nie, proszę pana, odparłam. Moje wystąpienie byłoby obecnie dwuznacznie przyjęte w opinii chłopów, wśród których mam trochę zaufania, straciłabym go całkowicie, a może się jeszcze przydać i sprawie, i mnie, a może i wam. To moje oświadczenie słuchacze przyjęli milcząco i w zamyśleniu.

Głównym motywem mojego politycznego i społecznego działania była ciągła walka o samodzielny polityczny ruch chłopski i niezależną organizację

Młodzieży Wiejskiej „Wici”, której osobiście byłam głównym organizatorem w sierpniu 1944 r., tuż po wyzwoleniu Lubelszczyzny. A dziś nie mogę pogodzić się z jej całkowitą degradacją i zniszczeniem. Stała się wielką szkodą nie tylko wsi, ale społeczeństwu i interesom całego narodu. Nie mogłam i nie godzę się dziś z polityką ciągłego niszczenia i likwidowania rodzinnej gospodarki rolnej oraz niewłaściwego stosunku do spraw chłopskich. Należałam do grupy działaczy wiciowych, którzy śmiało i odważnie zabierali głos w sprawach społecznych chłopów i ich ubezpieczeń. Główna sprawa rozegrała się o emerytury dla chłopów i ich rodzin. W zasadzie byliśmy przeciwni oddawaniu warsztatu pracy (własnego rodzinnego rolnego gospodarstwa) za parę groszy przed śmiercią w formie emerytury. To nie było dobrodziejstwo dla chłopów, to wyraźny zamach na własność indywidualną chłopskiej gospodarki, to zabieranie dziedzictwa po ojcach i dziadach. Emerytura miała być jedna, za gospodarstwo, a gdzie współpracownicy, jak żona, czy inni pracujący na tym gospodarstwie? W ogóle projekt ustawy wymagał wnikliwej dyskusji i ustaleń zgodnych z równoprawnym potraktowaniem chłopów z innymi grupami pracowniczymi. Kolidował też z art. 15 Konstytucji głoszącym że „państwo otacza opieką indywidualne gospodarstwa rolne pracujących chłopów” i art. 17, że PRL „uznaje i ochrania na podstawie obowiązujących ustaw indywidualną własność i prawo dziedziczenia ziemi, budynków i innych środków produkcji należących do chłopów”. Działacze ludowi zorganizowani w ZSL i zrzeszeni w Klubie Seniorów Ruchu Ludowego, przeciwstawili się tej ustawie krzywdzącej chłopów, za co ze Stronnictwa, zostali usunięci, również ja.

Ponieważ działał już Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Komitet Obrony Robotników /KOR/ piątka nas wyrzuconych ze Stronnictwa, postanowiła porozumieć się z kierownictwem tych Ruchów.

W grudniu 1978 roku, za pośrednictwem kol. Typiaka Piotra, sygnatariusza ROPCzIO spotkaliśmy się z p. Leszkiem Moczulskim. Gdzie? – Zapytali... W moim mieszkaniu – odpowiedziałam. Moczulski zreferował nam założenia programowe tej Organizacji i perspektywiczny plan działania. Moczulski to inteligentny, mądry i ideowy człowiek, ofiarny działacz społeczny, z wykształcenia historyk. Przedstawione założenia programowe tego Ruchu odpowiadały naszym przekonaniom, natomiast nie byliśmy zainteresowani tworzeniem nowych stronnictw. Uważaliśmy, że w interesie chłopów nie leży tworzenie nowych stronnictw i rozbijanie istniejącego. Natomiast podjęliśmy starania, by t.zw. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe było prawdziwym przedstawicielstwem spraw i interesów chłopskich, by chłopcy mieli w nim coś do powiedzenia, i by stało się samodzielnym ruchem, i niezależną organizacją polityczną chłopów.

Byliśmy też ciekawi działalności KOR-u i również spotkaliśmy się z jego przedstawicielem, Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem w mieszkaniu działaczki Ludowej i koleżanki Michała Jagły, Romualdy Wasilewskiej, zamieszkałej przy ul. Lwowskiej 5 w Warszawie.

Na prośbę zaproszonych gości Michał Jagła zreferował oficjalny stan polityczny chłopów z ZSL, jak również siły ludowe pozostające poza ruchem oficjalnym. Najbardziej uważnym i dociekliwym słuchaczem był Adam Michnik. Zadawał różne pytania, ciekawiła go nie tylko liczebność, ale też i siła potencjalna ludowców np. czy te siły zdolne byłyby zorganizować odpowiednio znaczący aparat administracyjno-rządowy. Oczywiście, że tak – odpowiedział Michał Jagła. Organizacja Młodzieżowa „Wici” w ciągu 1945-1948 r. zdążyła wychować młodą kadre, która dziś jest jeszcze zdolna do politycznego i administracyjno-gospodarczego działania. Mamy swoje programy. Agrarizm jest nadal aktualny. Przy minimalnych poprawkach, może być i dziś realizowany. Musimy tylko wytworzyć ku temu odpowiedni klimat. Ludzie do jego realizacji na pewno się znajdują. Było jeszcze sporo drobnych innych naszych wypowiedzi na tematy aktualne wsi, ale i Michał zadał im zasadnicze pytanie? A i Wy powiedzcie nam, jaki macie program budowy Kraju, po zmianie dzisiejszej elity rządzącej w Polsce? Na razie wykazujemy jej błędną politykę i wypaczenia, które ją kompromitują i powodują kryzys – powiedział Michnik, później będziemy tworzyć władzę i programy, zmieniać i naprawiać, co się da. O nie, odpowiedział kol. Jagła. Jak się coś burzy, to trzeba wiedzieć i mieć pełną świadomość, co będzie się budować w zamian. Sprzyjacie, jak widać, rewolucji. My wiemy, co to znaczy rewolucja, nie chcemy burzyć, my chcemy naprawiać i zmieniać, co trzeba. A my chcemy budować. My jesteśmy zwolennikami ewolucji-ruchowi ludowemu obce są działania rewolucyjne. Pod koniec wymiany poglądów na obecną sytuację zadał Michnikowi i Kuronowi pytanie. To powiedzcie, kim jesteście? marksiści, leniniści, staliniści, trockiści? Odpowiadając, Michnik cichutko, półzartem szepnął-raczej to ostatnie. My wiemy, co to znaczy, odparł Michał. My to znamy – to nie nasza droga. My musimy iść swoją własną drogą. Popiliśmy więc herbatką tę dyskusję i nasze zapoznawcze spotkanie, w przekonaniu, że my ludowcy musimy iść własną chłopską drogą.

Powołałami więc do działania zespół ludzi dobrej woli, do pilnych zadań samoorganizowania się wsi w obronie własnych i ogólnych spraw społecznych i politycznych. Nazwaliśmy się Ośrodkiem Myśli Ludowej. W czerwcu 1979 roku, w pamiętnym dniu Zielonych Świątek (przyjazd Papieża) wydaliśmy programowe Oświadczenie, zgodne z potrzebami i zainteresowaniem chłopów i całej ludności wiejskiej, pod którym podpisało się 22 sygnatariuszy – działaczy ludowych i chłopów. Rozpoczęliśmy działalność w miarę sił i zapotrzebowania. Zgłaszali się więc do nas chłopcy i działacze z różnych stron, by im pomóc w samoorganizowaniu się. Wyjeżdżaliśmy na wieś, zwłaszcza Michał Jagła jako najbardziej znany byłym działaczom ludowym i wiciarzom. Gdy przyszły strajki robotnicze i powstały Związki Zawodowe, chłopcy równocześnie ruszyli do samoorganizowania własnych, niezależnych Związków Zawodowych.

Na drugi dzień po zakończeniu Strajków Robotniczych w Gdańsku 30 sierpnia 1980 roku, pierwszego września we wsi Chrostkowo koło Lipna, woj. Włocławskie, powstała pierwsza organizacja zawodowa rolników i nazwała się Chłopskim Związkiem Zawodowym.

Anna Gadzalanka-Bojarowa

Warszawa, październik 1984 r.

Pragnę wyznać, że jakiegokolwiek działania podejmowałam w sprawach publicznych, w okresie okupacji i potem, robiłam to z własnej woli i z głębokim przeświadczeniem, że dobrze służę sprawie ruchu ludowego, wsi i Ojczyźnie. Dziś widzę i oceniam pewne sprawy inaczej i czasem się rumienię. Wiele spraw politycznych pojmowałam zbyt prosto, bez rozeznania w sytuacji politycznej i doświadczenia (głos w dyskusji z dn. 28.01.1970 r.)

A. Bojarowa